Nr 14. Kraków, Poniedziałek 22 maja 1911. Rok I.

Ceny prenumeraty:
w Krakowie i na prowincyi z odnoszeniem i przesyłką pocztową
miesięcznie . . K 1·50
W Niemczech i innych państwach Związku poczt.:
miesięcznie . . M 2·—
Rękopisów nie zwraca się.

Gazeta Krakowska z korespondencyą wyborczą

wychodzi codziennie o godzinie 7 wieczór.

Biura Redakcyi i Administracyi: ulica Jagiellońska L. 10. Nr telefonu 401.
Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju. Cena Nr pojedynczego 6 hl.

Katastrofa aeroplanowa.

Zabity minister, premier francuski ciężko zraniony.

(Telegramy „Gazety Krakowskiej“).

Paryż. Na polu w Issy de Moulineaux wydarzyła się wczoraj straszna katastrofa:

Aeroplan, którym jechał Train, spadł na tłum ludzi i **zabił** znajdującego się wśród nich **ministra wojny Berteaux, a ciężko poranił premiera Monisa.**

Paryż. Strasznie zeszpecone zwłoki ministra Berteaux przewieziono do ministerstwa wojny. Pogrzeb odbędzie się na koszt państwa.

Paryż. Wypadek zaszedł podczas lotu Paryż-Madryt, urządzonego przez redakcyę „PetitParisien“. Zebrały się tłumy. Był wielki wiatr. Rozpoczęło lot kilka aeroplanów, ale ustąpiło. Jeden z nich, Train, gdy mu się aeroplan zachwiał zrobił zwrot i dał ruch ręką, aby się nie zbliżano. Wśród tłumu powstała panika. Zaczęto uciekać. Aeroplan spadł jednak na grupę ludzi. Upadło 6—7 osób, przygniecionych śrubą. Wśród nich znajdował się także premier Monis, minister wojny Berteaux, generałowie Manoury i Roger, oraz członkowie komitetu. Publiczność z początku nie wiedziała, kogo dotknęła katastrofa i wśród okrzyków przerażenia rzuciła się na miejsce wypadku. Train wydostał się z gruzów aparatu i czynił wrażenie obłąkanego. Naprzód wydobyto Monisa, który był ciężko ranny i nie dawał znaków życia. Odniesiono go do ambulansu. Berteaux — jak się zdaje — trafiła śruba i oderwała mu zupełnie prawą rękę. Natychmiast po wypadku dyrektor „Petit Parisien“ i urządzający lot Paryż-Madryt, Dupuy, unieważnili konkurs.

Paryż. Gdy aëroplan Traina zbliżył się do grupy oficyalnych osobistości, odskoczyli Monis i Berteaux na bok, ale mimo to zostali przez aeroplan schwytani. Aeroplan przeleciał też tuż nad prefektem policyi policyi Lepine ale go nie zranił.

Paryż. (Telegram własny).

Ofiarą katastrofy padło kilkanaście osób. **Ciężkie rany odniósł prezydent gabinetu Monis i jego syn, minister wojny Berteaux, lotnik Deutsch de la Meurthe, tudzież inne osoby.**

Na miejsce katastrofy pospieszyli lekarze dyżurni, za nimi zaś tysiączne tłumy. **Strasznie był poraniony Berteaux, któremu śruba aeroplanu odcięła całą rękę przy ramieniu. Berteaux żył jeszcze, gdy lekarze przybyli, ale wkrótce umarł, nie odzyskawszy przytomności.**

Obok leżał Monis, rzucony na ziemię siłą uderzenia. Miał nogę złamaną, odniósł także inne rany ciężkie, ale nie zagrażające życiu. Syn jego odniósł lekkie rany.

Deutsch de la Meurthe, rzucony na ziemię, doznał złamania podstawy czaszki i stracił przytomność. Inne osoby, po zaopatrzeniu, odjechały same do domu.

Paryż. (Telegram własny).

Premier ma **złamaną w dwóch miejscach prawą nogę i ciężkie uszkodzenia na głowie, zwłaszcza na twarzy.** Kość nosowa jest rozbita, powieki są poprzecinane, oczy jednakże ocalały. Poprzecinana jest także chrząstka nosowa. Na czaszce uszkodzeń nie stwierdzono, natomiast stwierdzono silne uszkodzenia wewnętrzne. W tej chwili stan premiera nie jest bezpośrednio groźny, lecz możliwość komplikacyi nie jest wykluczona. W najlepszym nawet razie przebieg leczenia potrwa sześć tygodni.

Monis uniknął śmierci głównie z tej przyczyny, że w chwili, gdy aeroplan spadał, syn jego silnie go pociągnął za sobą, co spowodowało, że minister się pochylił. Berteaux miał prawą rękę zupełnie odciętą od ciała, tak, że ją do zwłok przyszyć było trzeba.

Paryż. (Telegram własny).

Zwłoki zabitego ministra Berteaux przewieziono w automobilu do ministerstwa wojny, poczem bezzwłocznie zawiadomiono o nieszczęściu małżonkę ministra. W pierwszej chwili powiedziano jej jedynie, że mąż jej jest ciężko ranny. Ponieważ jednakże pani Berteaux stanowczo żądała, ażeby ją zaprowadzono do rannego, aby mogła go pielęgnować, trzeba było wyjawić jej całą prawdę. Gdy wraz z synem, córką i zięciem weszła do sali, w której złożone były zwłokl, rozegrała się tam wstrząsająca scena. Pani Berteaux rzuciła się na zwłoki i wybuchnęła nerwowym płaczem. Ponieważ zwłoki ministra są **strasznie poszarpane,** nie zdjęto z nich zasłony nawet wobec rodziny. Przez czas dłuższy nie można było pani Berteaux oderwać od zwłok męża; pozwoliła się odprowadzić dopiero, gdy sam prezydent Fallieéres zaczął ją uspokajać i podał jej ramię. Wróciwszy do domu, pani Berteaux dostała nowych ataków nerwowych i ciężko zachorowała.

Paryż. (Telegram własny).

Katastrofę w Issy les Moulineaux odczuwają tu powszechnie jako nieszczęście narodowe. Wszystkie koncerty, przedstawienia teatralne i zabawy zostały odwołane.

Paryż. (Telegram własny).

Pogrzeb ministra wojny Berteaux odbędzie się na koszt państwa. Także przyjęcie króla serbskiego Piotra, który w tych dniach miał przybyć do Paryża, zostało odwołane, o czem mu natychmiast telegraficznie doniesiono.

Paryż. (Telegram własny).

Z powodu wczorajszej katastrofy wytworzy się prawdopodobnie przesilenie gabinetowe. Kierownictwo ministerstwa wojny objął prowizorycznie minister spraw zagranicznych Cruppi. Ponieważ jednakże prezydent gabinetu przez czas dłuższy nie będzie mógł spełniać swoich obowiązków, okaże się potrzeba rekonstrukcyi gabinetu i w tym celu wszyscy ministrowie podadzą się do dymisyi.

Wszechpolacy przy robocie.

Przejęci zawsze jeszcze mimo oczywistego swego moralnego i politycznego upadku — zbiorową manią wielkości, Wszechpolacy pragną ocalić, co się da i dlatego przeciwstawiają wielkim swoim przeciwnikom kandydatury urojonych własnych „wielkości“.

Wyruszyli więc, a raczej wysłani zostali w pole do ostatniej rozpaczliwej walki: kacyk wszechpolski pan Grabski przeciwko Bilińskiemu w Rzeszowie; pan Maryan Starzewski przeciwko posłowi Wład. Leopoldowi Jaworskiemu w Jaśle, a przeciwko radcy dworu p. dr. Germanowi — jegomość Juliusz Bandrowski z Ciechocinka czy też z Krynicy...

Nie jesteśmy zwolennikami ekscelencyi Bilińskiego i niejednokrotnie już zwalczaliśmy jego politykę, lecz dziś — wobec wszechpolskiej kandydatury dr. Grabskiego stanowczo po jego stronie stanąć musimy. I to bynajmniej nie ze względów jakiejś animozyi do wszechpolaków, lecz wyłącznie ze względu na dobro wyborców i kraju. Bo osławiony Macchiavel wszechpolski pan Grabski pod względem faktycznych zdolności politycznych ani w przybliżeniu równać się nie może z dr. Bilińskim. Jeżeli pan Biliński nieraz błądził w kwestyach dobra publicznego, to pan Grabski tak wówczas, gdy był jeszcze czerwonym międzynarodowcem, jak i teraz, gdy jest najgorszego rodzaju narodowym szowinistą, świadomie działa na szkodę nie tylko już Galicyi, lecz całego narodu polskiego. On to obdarzył kraj nasz Paduchami, Wiąckami i Fiedlerami oraz rozmaitymi posłami karyerowiczami, którzy zniesławili Koło i zniszczyli jego polityczne wpływy, on wreszcie, gdy mu się grunt z pod nóg usuwać zaczyna, rzuca losy nasze w ręce Stojałowskich, Szajerów i Stohaudlów... Do Dukli z nim, lecz nie do Wiednia!

Czem zaś polecić się może p. Maryan Starzewski wobec takiego potentata sztuki politycznej, osiwiałego w uczciwej służbie dla kraju, nieraz tak świetnie owocnej, jakim jest poseł sejmowy prof. Władysław Leopold Jaworski? Tem chyba, że pan Maryan Starzewski był zawsze i jest powolnem, niewolniczo posłusznym pionkiem i narzędziem w rękach matadorów wszechpolskich do rozbijania uczciwych zamiarów innych partyi, do kaptowania, a raczej do wywodzenia w pole licz-

nej armii urzędników kolejowych na rzecz — egoistycznych spraw i celów wodzów endecyi.

W tym wypadku zapewne odważył się on na przyjęcie kandydatury przeciwko p. Jaworskiemu jedynie na wyraźny rozkaz z... kancelaryi ministra kolejowego, bo chyba za tak naiwnego uważać go nie można jeszcze iżby on nie odczuwał śmieszności, jaką się okrywa, kandydując przeciwko — posłowi Jaworskiemu! Temu jedynie się dziwimy, że pozwolił się posłać tam, gdzie nawet kacyk wszechpolski nie widział już żadnych szans dla siebie... a więc na oczywistą porażkę i ogólne urągowisko.

Że wiek podeszły nie chroni ludzi przed popełnianiem niedorzeczności — nowego na to dowodu dostarczył nam ks. Pastor. Przerzucając się od partyi do partyi i ks. Pastor dotarł wreszcie do portu wszelkich bankrutów politycznych, do portu wszechpolskiego. Bo chociaż jawnie do endeków jeszcze nie przystąpił, w każdym razie oddał się im na usługi i za narzędzie ku zwalczaniu kandydatury radcy dworu Rosnera. Ks. Pastor jako poseł nie wiele zdziałał, ale do tej chwili przynajmniej uczciwą szedł drogą. Dlaczego ją teraz opuszcza, dlaczego plami się współdziałaniem z tą moralnie tak nisko podupadłą partyą — to dla nas poniekąd zagadka, tembardziej, że oczywistą przecie jest rzeczą, że na tej drodze także upragnionego mandatu nie zdobędzie. Bo do współzawodnictwa z mężem tak wypróbowanym w polityce i tak zasłużonym dla kraju, jakim jest radca dworu Rosner, mimo podeszłego wieku i dziś jeszcze ksiądz Pastor nie dorósł. I tylko ze słowami Goethego do niego zwracać się możemy: Es tut uns im Herzen weh — dass ich dich in dieser Gesellschaft seh — w towarzystwie endeckiem.

Szczytem humorystyki i śmieszności politycznej jest zaś kandydatura jegomościa Juliusza Bandrowskiego w Nowym Sączu. Ten były dentysta, były aktor prowincyonalny i współdyrektor teatru, były dziennikarz i wydawca bankrutował dotychczas na wszystkiem, czego się imał i czepiał — więc nie dziw, że wreszcie upadł aż tak nisko, iż zaprzągnął być najzwyklejszą hyeną wyborczą wszechpolaków. Nie umiejąc sobie w inny sposób dać rady w walce życiowej, widocznie u wszechpolaków spodziewa się znaleźć przytułek na starość. A w dążeniu do tego celu nie zraża się nawet tem, że już raz przecie okrył się śmiertelną śmiesznością, gdy usiłował zorganizować frondę przeciwko dr. Germanowi. Dziś występuje przeciwko niemu jako kontr-kandydat — naturalnie nie w nadziei zwycięstwa, bo chyba sam czuje, że rzuca się z motyką na słońce, lecz jedynie dla mącenia wody, dla szkodzenia sprawie narodowej i dla zaskarbienia sobie tem dalszej opieki wodzów wszechpolskich.

O tego rodzaju „charakterach" politycznych szkoda słów tracić wiele, więc poprzestajemy na tem i wogóle na tem pobieżnem scharakteryzowaniu czterech tych kandydatur wszechpolskich. Reszta należy do wyborców, o których nie wątpimy że tym „kandydatom" wszechpolskim dadzą odprawę, na jaką zasługują.

Wybierajmy dobrych zastępców poselskich.

Ustawa wyborcza austryacka, bardzo skomplikowana na terenie galicyjskim z powodu sporu rusko-polskiego, przepisuje tu wybór nietylko posłów lecz i zastępców tych posłów (w okręgach wiejskich). W razie śmierci lub rezygnacyi danego posła, jego zastępca już bez dalszych formalności i bez nowego wyboru obejmuje jego mandat poselski. Jestto więc stanowisko wcale ważne — zwłaszcza wobec sześcioletniego okresu prawodawczego. W sześciu latach niejeden z posłów pożegnać się może z tym światem (czego naturalnie żadnemu z nich nie życzymy) — albo też zmuszony stosunkami zrezygnować z mandatu — a wówczas brzemię jego obowiązków w całej pełni spada na zastępcę. W ubiegłej kadencyi parlamentarnej, jakkolwiek trwała tylko lat cztery, kilka takich wypadków zaszło w Galicyi.

Tymczasem jak przy przeszłych wyborach, tak i przy teraźniejszych aż nazbyt mało uwagi poświęca się wyborowi odpowiednich kandydatów na zastępców poselskich. Troska i uwaga wszystkich niemal naszych partyi politycznych skupia się około kandydatów na posłów, na zastępców zaś bierze się pierwszą lepszą osobistość z komitetu wyborczego lub z pośród wybitniejszych wyborców, nie pytając wcale o to, czy ma ona odpowiednie kwalifikacye do ewentualnego spełniania obowiązków poselskich. Jest to czysta polska nieprzezorność i nierozwaga. Zastępca posła nie ma przecie na razie prawa zasiadania w parlamencie i pobierania dyet, więc też o taką niezyskowną godność nie wielu się ubiega. I nikt nie zastanawia się nad tem, że lada chwila zajść może wypadek, iż zastępca taki stanie się posłem rzeczywistym. A wówczas chyba to nie będzie korzystnie dla kraju i jego reprezentacyi parlamentarnej, jeżeli miejsce zdolnych posłów zajmie jakie kompletne zero polityczne. Co więcej, godność zastępcy posła lekceważy się nieraz do tego stopnia, iż powierza się ją ludziom z innego, nawet przeciwnego obozu partyjnego.

Uważamy więc za nasz obowiązek przestrzedz koła wyborców, ażeby na takie lekceważenie mandatu zastępców poselskich się nie godziły. Zastępcy ci powinni być wybierani z tą samą troskliwością i rozwagą, jak rzeczywiści posłowie, przedewszystkiem zaś wybierani być powinni z własnej partyi z najzdolniejszych jej członków.

Strzeżmy się zwłaszcza, iżbyśmy, jako chwilowych zastępców nie prowadzili do Koła zakapturzonych wszechpolaków. Bo jak słychać — nie mogąc przeforsować większej liczby posłów zamierzają oni przemycić niejednego ze swoich w niewinnym na razie płaszczyku zastępcy, licząc na to, iż w ciągu przyszłych sześciu lat jednak niejeden z nich wejdzie jako poseł do Koła polskiego.

Polityczne urlopy.

W gabinecie urzędowym prokuratora złoczowskiego odbywa się przeprawa służbowa.

Pan substytut prokuratorski, Gürtler, prosił o urlop dla poratowania zdrowia i otrzymał. — Lecz ponieważ do zdrowia potrzebuje także nieco emocyi przez udział w agitacyi wyborczej — więc żąda odroczenia urlopu.

Cóż, kiedy naczelny prokurator Wilecki, biurokrata starszej daty, — nie ma nic zrozumienia dla tych nowoczesnych wszechpolskich prądów, jakie zapanowały specyalnie w Izbach prokuratorskich w Galicyi, — gdzie każdy substytut prokuratora widzi siebie już przyszłymprezesem frakcyi, prezesem Koła, — kto wie czy nie ministrem w końcu, — lub przynajmniej wiceprezydentem stolicy kraju.

To też p. Wilecki odmawia odroczenia urlopu.

Oczywiście, że p. Gürtler jak prawowierny wszechpolak, gdy i u starszego prokuratora nie znalazł „sprawiedliwości", odwołał sie do swojej wyższej władzy — do „Słowa Polskiego", które zaraz krzyczy gwałtu „Polizei" — i wzywa wszystkie instancye przeciw p. Wileckiemu, za to, że prawdziwemu wszechpolskiemu substytowi śmiał odmówić odroczenia urlopu — w celach agitacyjno-wyborczych.

Tak to namiestnik Bobrzyński łamie słowo honoru, dane drowi Głąbińskiemu.

Gdyby dr. Głąbiński był zdrów, zrobiłby tutaj zaraz porządek i z p. Wileckim i z p. Hincem i z namiestnikiem i posłałby ich wszystkich na przymusowy urlop. — a Gürtler objąłby kierownictwo prokuratoryi w Złoczowie, Schneider kierownictwo nadprokuratoryi we Lwowie, — a namiestnikiem zostałby chyba sam prezes frakcyi Ptaś. — Tego wszystkiego dokazałby dr. Głąbiński — choć o północy kazałby zbudzić Bienertha, — a postawiłby na swojem, — jak tego dokazał w urzędzie telegraficznym we Lwowie.

Cóż — kiedy niestety dr. Głąbiński z powodu słabości sam jest na urlopie, więc wobec tego „antynarodowcy", Wilecki i Bobrzyński zostaną na razie w urzędzie, a „narodowy" Gürtler pójdzie na urlop.

Kandydatury przemysłowców.

„Nafta" zajmuje się w ostatnim numerze kandydaturami przemysłowców naftowych Dr. Angermana (Rzeszów) i Długosza (Gorlice), poczem tak dalej pisze: Prof. dr. Halban, prezes Związku Bruttowców, staje w okręgu Bóbrka i jego wybór, zdaje się, również nie ulegnie wątpliwości. Dr. Artur Goldhammer staje w miastach Stryj-Kałusz i będzie musiał tam stoczyć ciężką walkę z byłym posłem z tych miast Andrzejem Moraczewskim; wobec gruntownej znajomości spraw przemysłu naftowego, wielkiej swady oratorskiej i temperamentu wybór dra Goldhammera na posła ma bardzo wielkie znaczenie dla przemysłu naftowego z powiatu drohobyckiego. Starszy radca górniczy Jan Zarański kandyduje obecnie z okręgu węglowego chrzanowskiego w zachodniej Galicyi i życzymy mu z całego serca ponownego wyboru, gdyż radca Zarański jest wogóle doskonałym znawcą nietylko kopalnictwa naftowego, ale całego przemysłu górniczego w naszym kraju, a jego znajomość tych spraw, wytrawny i spokojny sąd w sprawach ekonomicznych zyskały ogólne uznanie wśród posłów parlamentarnych dawnej ka

TAJEMNICA KASI.

Z DAWNYCH WSPOMNIEŃ.

7

Wieczorem jednak gdy wszysko już było gotowe, kuchnia czysta i bieluchna, a na stole sianem, i śnieżnem płótnem przykrytym, stały nęcące półmiski sudaków i innych ryb, pierogów, holubci, suszenia i kuti, stały butelki z piwem i grzaną wódką z miodem, a na kuchni skwierczały dosmażające się w oleju zielonawe od tego tłuszczu pączki, wówczas rozpromieniała się twarz Kasi, uśmiechała się wzruszona do wszystkich, policzki jej pergaminowe płonęły od pracy i gorąca, łamała opłatki z wszystkimi, nawet z Martynem, i obiecywała mamie, że zawsze już spokojną będzie.

Zdarzało się wprawdzie, iż po wieczerzy podczas wspólnej kolędy śpiewała: „Oj funda, funda, Martyn machabunda" (wagabunda) uważano jednak tę waryacyę nabożnego śpiewu jako dowcip rozweselonej hyeny kuchennej, i nie obrażano się o to.

Minęły święta, mijała powoli zima ostra, twarda podolska, już przychodziły wiatry wilgotne, zbliżała się Wielkanoc a z nią wiosna późna, ale tem słodsza, tem bardziej utęskniona.

Wówczas to zaszło owe zdarzenie nadzwyczajne, dla nas wszystkich niepojęte, owe stanowcze wypowiedzenie Kasi. Mama szczerze tem zmartwiona była, znając przywiązanie i uczciwość trupiej główki, nie będąc w ogóle przyzwyczajoną do zmian w szeregach służby domowej.

Myśmy najbardziej się martwili na myśl, że nie stanie już wkrótce tej krzykliwej, a jednak dobrej Kasi, uczennicy naszej i towarzyszki niedzielnych spacerów do lasu, lub nad staw. „I Edwardka już nie będzie" kombinowaliśmy, łącząc bardzo logicznie fakt wizyt jego z faktem przebywania Kasi w domu naszym.

W Niedzielę Wielkanocną poszła z nami dawnym zwyczajem do ogrodu. Chłodno, wilgotno jeszcze było, ale trawka zielona ścieliła się już miękkiem, jasnem, aksamitnem runem pod drzewami, gałęzie wypuszczały już duże, lśniące pęki, które tylko pierwszego ciepła czekały, by się otworzyć, woda ściekała srebrzystym sznurkiem po czarnej, żądnej promieni słonecznych ziemi, ławeczki nasze darniowe pod szerokiemi, milczącemi jeszcze lipami, zaczęły się zielenić; nad altanką starą, od słot i śniegów szarą, kłóciły się wróble a my oddychaliśmy rozkosznie wonnem, łagodnem powietrzem wyzwoliwszy się z długiego, zimowego więzienia. —

Wciągnęliśmy Kasię do altanki i skupiwszy się około niej na wąskiej, przesiąkniętej jeszcze chłodem ławeczce, zaczęliśmy po swojemu o przyczynę jej odejścia się domagać. Muszę pójść taj hodi, tak już pisano — powtarzała uporczywie, lecz topniejąc widocznie pod uściskiem tych rącząt dziecięcych, pod tchnieniem słodkiego wietrzyka kwietniowego.

— Co nam gadać, nie powiem — odpowiadała wprawdzie na nasze zapytania natarczywe, ale odpowiadała głosem coraz słabszym, łagodniejszym.

— Powiedz, powiedz Kasiuniu, złota kochana, nikomu nie powiemy. —

— Nie powiecie, a jakże, wybyście nie wygadali a mnieby śmierć była, gdyby, które marne słówko o tem pisnęło — mówiła z wahaniem, snadź sama żądna ulgi dla serca zbolałego.

— Nie powiemy, Kasiu, nie powiemy, nawet i mamie nie, ty wiesz że nie powiemy — zapewnialiśmy, uzbrajając się w powagę i energię odpowiednią.

— Pójdę, bo już woły do Wiednia poszły, a i krowy do domu wrócą, i szafarz — mówiła powoli — i nowy liczman na chleb dworski przyjdzie, dodała ciszej, głosem dziwnie zmienionym.

— A cóż ty się go boisz — pytaliśmy — on taki dobry, huśtawkę obiecał nam zrobić, do lasu z nami pójdzie.

— Oj dobry on — djabli syn — ofuknęła się Kasia.

— Ty go przecież nie znasz — sprzeciwialiśmy się.

— Żeby ja go nigdy nie była zaznała, nie tak by mi było ciężko na świecie — wyrwało się jakby mimowoli z szerokich cienkich ust Kasi. C. d. n

dencyi. P. radca Zarański należał do tego sympatycznego, a niestety dzisiaj coraz rzadszego typu posła, dla którego posłowanie nie jest polem dla wpływów i karyery, którą się robi przez intrygi i politykowanie, ale polem dla prawdziwie produktywnej pracy ustawodawczej i dla obrony realnych potrzeb ekonomicznych.

W okręgu mieleckim staje radca dworu z ministerstwa dla Galicyi dr. Ignacy Rosner. I dr. Rosnera mamy do pewnego stopnia podstawę zaliczyć do przyszłych posłów, którzy sprawami przemysłu naftowego zajmować się będą, gdyż z urzędu swego p. dr. Rosner poznał gruntownie sprawy naftowe i jako członek międzyministeryalnej komisyi naftowej już niejednokrotnie dał dowód, że sprawy te miały w nim gorącego obrońcę.

Wreszcie z miasta Drohobycza będzie nie zawodnie wybrany dotychczasowy poseł dr. Natan Loewenstein, który jako jeden z twórców krajowej ustawy naftowej należy do znawców przemysłu naftowego.

Kronika.

J. E. minister Zaleski opuścił dziś w nocy Kraków po jedniodniowym pobycie, odjeżdżając do Wiednia.

„Aberdeen F. C." — Wisła. Szczegółowe sprawozdanie z odbytych matchów z powodu braku miejsca zamieścimy w jutrzejszym numerze.

Echa zabójstwa Rybaka. Rybakowa oraz jej matka, jak słychać, dostały podobno z policyi nakaz opuszczenia granic Austryi do dnia 1 czerwca b. r.

Klapa pana burmistrza. Z Rzeszowa donoszą: W sobotę wieczorem odbyło się posiedzenie Rady chrześcijańskiej, na którem miano rozstrzygnąć sprawę rezygnacyi burmistrza dr Jabłońskiego. Posiedzeniu przewodniczył wiceburmistrz dr Krogulski. Po przemówieniach nadradcy Dobiji oraz p. Arvaya, uchwalono przyjąć rezygnacyę burmistrza Jabłońskiego. Sprawa zostanie definitywnie załatwioną na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej.

Morderstwo przy ulicy Szlak l. 27.

Śledztwo, prowadzone w sprawie morderstwa ś. p. Siennickiej, zaczyna przybierać ciągle na senzacyi i zainteresowaniu ogólnem. Dotychczas było rzeczą prawie niezbitą, że sprawcę policya w swoich rękach już ma i niedługo odda sprawę całą sądowi karnemu. Sprawa przedstawia się jednak inaczej. Prawda, że „aresztowani i podejrzani" muszą być członkami „bandy", która dokonała wspólnemi siłami tego ohydnego czynu, jednak najprawdopodobniej nie będą jej bezpośrednimi sprawcami. Wczoraj do późnej nocy i dziś przesłuchuje się „podejrzanych" i świadków oraz sprowadza pod telegraf ludzi, zgodnych co do rysopisu z tymi, którzy krytycznego dnia mieli się znajdować w okolicy domu, w którym mieszkała ofiara lub też kręcili się w kamienicy koło tejże mieszkania. Przesłuchiwania aresztowanych odbywają się po kilka razy na dobę oraz ich konfrontacya ze świadkami. Jednem słowem sprawa staje się czemraz bardziej interesującą i senzacyjną, gdyż jak z toku sprawy się okazuje, sprawcy dotychczas niema, tylko są współwinni. Na razie zdołano tylko skonstatować, że głównym punktem kulminacyjnym całej zbrodni jest „kartka", która była umieszczoną na drzwiach ze znanymi dopiskami po obu stronach i ta dopomoże niechybnie do wykrycia i ujęcia mordercy czy morderców. Mylnemi też i wymuszonemi koniecznością okazały się twierdzenia przesłuchiwanej stróżki, że kartkę widziała już o godzinie 11 rano. Przy dalszej rewizyi i rozrzucaniu rzeczy, pozostałych po ś. p. Sienickiej przez komisyę, znaleziono wszystko niemal w porządku, nie może być ustaloną tylko kwota, jaką zabrał zbrodniarz. Jest bowiem także pewnikiem, że zamordowana musiała mieć w przechowaniu w domu większą kwotę, czego dowodem jest Jej skromne a nawet przesadnie oszczędne i ostrożne prowadzenie trybu życia.

O zamordowanie artystki.

(Tel. wł. Gaz. Krak.)

Lwów, 22 maja.

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces o morderstwo przeciw Kazimierzowi Lewickiemu, który przed kilku miesiącami zastrzelił w swojem mieszkaniu Maryę Szenderowicz-Ogińską, artystkę teatru miejskiego we Lwowie.

Kazimierz Lewicki liczy obecnie 25 lat (o 12 lat młodszy od zamordowanej), majątek odziedziczony po ojcu przetrwonił — zajęcia nie miał żadnego, ukończył zaledwie kilka klas szkoły średniej — pomimo to był tak sprytnym, że uczęszczał jako zwykły słuchacz na politechnikę i do szkoły handlowej w Gracu, na chemię w Bernie i na wydział prawny w Wiedniu, Czerniowcach i Lwowie. Akademikiem został na podstawie sfałszowanych świadectw. Prócz skrytobójczego morderstwa jest więc także oskarżony o zbrodnię oszustwa.

Rozprawie przewodniczy radca Roman Lewicki, oskarża prokurator Franke, broni prof. uniw. Dr Makarewicz.

Świadków powołano do rozprawy zaledwie kilkunastu, między tymi panią Gabryelę Zapolską i męża zamordowanej p. Leopolda Szenderowicza, współwłaściciela „Wieku Nowego", który jest obecny podczas rozprawy także jako strona prywatna, poszkodowana, wraz z swym rzecznikiem, adwokatem Dr Hławatym. Jako poszkodowany figuruje także podczas rozprawy ojciec poszkodowanej p. Pietrzak, którego zeznania złożone w śledztwie, będą odczytane.

Przeważna część świadków przesłuchanych podczas śledztwa, nie będzie obecną na rozprawie. Zeznania ich odczytane zostaną na rozprawie i nie są one bardzo zajmujące, dotyczą one tylko okoliczności pobocznych, wszak jedynym świadkiem mordu był tylko morderca. Między innemi odczytane zostaną zeznania pań artystek Anny Gostyńskiej, Rotterowej, Wielandówny, Józ. Chmielińskiego, sekretarza teatru p. M. Sachorowskiego, artystów malarzy Marcelego Harasimowicza i Winterowskiego, właściciela sanatoryum dla umysłowo chorych Dr Świątkowskiego i internisty Dr Józefa Selzera.

Akt oskarżenia przedstawia obszernie całe zajście. Dnia 23 grudnia 1910 w sypialni pomieszkania Lewickiego przy ul. Zimorowicza 3 zastano zwłoki ś. p. Antoniny Ogińskiej. — Leżała ona prawie nago na poprzek łóżka, na skrwawionej pościeli, z nogami zwieszonemi na zewnątrz łóżka z głową opartą o dywan wiszący nad łóżkiem, względnie o kołdrę podsuniętą popod ów dywan. Ciało denatki przeszyte w trzech miejscach, kulami pistoletowemi zbroczone było krwią obficie. Śledztwo stwierdziło, że do Ogińskiej strzelano trzykrotnie z nabitego ostremi nabojami pistoletu systemu browninga.

Zgodnie z wynikami śledztwa wstępnego przyznaje się obwiniony też Kazimierz Lewicki do tego że jest sprawcą śmierci Ogińskiej, z którą od lat trzech blisko łączył go stosunek miłosny. Stosunek ten od samego już początku oparty na silnym pociągu zmysłowym przemienił się w połowie r. 1909 w stosunek ścisły i owładnął Lewickim do tego stopnia, że chciał koniecznie ożenić się z Ogińską, albo przez seperacyę jej z mężem lub unieważnienie jej małżeństwa. Ona nie chciała dać się skłonić do tego, chociaż on napierał do odkrycia szczegółów stosunku mężowi, który o nim nie miał pojęcia i do spowodowania męża: aby ułatwił jej połączenie się z obwinionym.

Oporu tego, zupełnie naturalnego i zrozumiałego nie uznał jednak Lewicki. Prześladując Ogińską z całą pasyą człowieka będącego wygórowanym egoistą i odznaczającego się nieokiełzaną samowolą grożąc jej skandalem a nierzadko i zabiciem męża — doprowadził ją do tego, że przed kilku miesiącami zażyła sporą dozę „veronalu". Lekarze odratowali ją jednak.

Akt oskarżenia stwierdza dalej, że Lewicki do swej ofiary przystąpił z zamiarem zabicia jej. Przedewszystkiem biorąc rzecz ze stanowiska motywu musi się przyjść do wniosku, że Lewickiemu zależało tylko na zupełnem usunięciu Ogińskiej, na jej pozbyciu się. W zeznaniach swoich nie tai on się z tem, że stosunek z Ogińską od dłuższego czasu był dla niego źródłem moralnej udręki, którą zresztą sam sobie zgotował, a od której pragnął się uwolnić.

Niedwuznaczne stanowisko, jakie Ogińska zajęła w sprawie jego projektu połączenia się z nią na stałe, tudzież zdecydowane stanowisko męża doprowadziło tę jego udrękę do punktu kulminacyjnego. Podrażniony Lewicki, z natury nie ustępliwy, nawet wtedy nie chciał ustąpić i rozwiązać sytuacyę przez odsunięcie się od Ogińskiej zmierzającej zresztą do porzucenia go, wolał to uczynić przez usunięcie tej ostatniej i dlatego ją zabił.

Pozatem wyniki śledztwa przemawiają silnie za tem, że Lewicki czyn swój przygotował, że nie działał pod wpływem chwili. Pomijając, że Lewicki miał się od dawna przy różnych sposobnościach wyrażać, że Ogińską zamorduje, i że on wobec żyjącego z nim bliżej Aleksandra Tymianieckiego na jakiś czas przed katastrofą zdradził się z zamiarem popełnienia mordu i mówił o możliwości znalezienia się przed kratkami sądowymi — otóż pomijając to, zaznaczyć należy, że wedle zeznań Adama Kiljanowicza, Lewicki żegnając się z nim wieczorem dnia 22. grudnia 1910 oznajmił mu, że żegna go po raz ostatni i że on (Kiljanowicz) jutro popołudniu dowie się coś nowego". Ponadto jest stwierdzonem zeznaniami Karola Wetrembowicza, który obwinionemu posługiwał, że ten ostatni oddalając go z domu dnia krytycznego o 9-tej rano, dał mu taką dyspozycyę. „Możecie już iść Jeżeli przyniesiecie obiad i zastaniecie drzwi od salonu zamknięte, zostawcie obiad w przedpokoju i idźcie sobie. Gdyby kto żądał kluczy od mieszkania, to nie dać nikomu, a gdyby kto natarczywie kluczy się domagał, to odeślijcie go do brata".

Jest pewnem, że Ogińską zaskoczyła śmierć niespodzianie i że ona się jej nie domagała. Wynika to jasno choćby z tego tylko, że zmierzała ona do zerwania z Lewickim, do uwolnienia się z jego rąk, w czem — z obawy przed jego gwałtownością była niezmiernie ostrożną, że — jak informują liczni świadkowie — zgoła nie myślała o śmierci, lecz przeciwnie, układała różne projekty na przyszłość.

Obwiniony zasłania się wprawdzie przed zarzutem morderstwa tem, że popełnił czyn w nieodpowiedzialnym stanie zaburzenia umysłowego i wogóle kwestyonuje zdrowie swego umysłu, obrona ta jednak wobec wyników śledztwa, upadła w zupełności. Obwiniony stwierdził obszernemi i szczegółowemi swymi zeznaniami, że doskonale był świadomy poszczególnych aktów swego działania, ich doniosłości i skutków i to, czego dokonał, tak co do sposobu działania, jak i co do osiągnięcia celu odpowiadało logicznie jego zamiarom dawniej już powziętym, a jego zachowanie się po czynie, nie tylko nie było anormalnem, ale przeciwnie ujawniało doskonałą przytomność jego umysłu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia prokurator Franke zażądał tajności rozprawy.

Zarządzono ją na razie na czas przesłuchania oskarżonego, która zajęła dzisiejsze przedpołudnie

Telegramy

Kandydatura prof. Jaworskiego.

(Tel. wł. „Gaz. krak.")

Jasło, 22 maja.

Wczoraj odbył się tu Zjazd delegacyi 8 miast, składających okręg 23. Na 43 głosujących oświadczyło się 32 delegatów reprezentujących 7 miast za kandydaturą Władysława Leop. Jaworskiego. Delegaci miasta Jasła nie głosowali, nie mieli bowiem od komitetu swego upoważnienia do oznaczenia dziś już na tym zjeździe kandydatury. Z tych jednak delegatów ośmiu solidaryzuje się z owemi siedmiu miastami tak, że prof. Jaworski na 43 delegatów miał za sobą 40 głosów.

Słychać, że owa różnica 3 gł. wynikła stąd, że burmistrz m. Jasła Baranowski należy do stronnictwa nar.-dem. Dyferencya, która była między nim, a resztę zjazdu, spowodowała go do złożenia przewodnictwa zjazdu. Przewodniczącym został obrany dr Strzyżowski. Wobec powyższej uchwały wybór prof. Jaworskiego uważać należy za zapewniony.

Zdrowie cesarza.

Budapeszt. Obiegają pogłoski o pogorszeniu się zdrowia cesarza. Z Wiednia wezwano prof. Neussera. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi jednak ze źródeł miarodajnych, że prof. Neusser, który już odjechał, bawił tylko w celu przekonania się, jak dalece postąpiło leczenie kataru u cesarza. Cesarz odbył dziś w Gedelle przechadzkę po parku.

Dymisya min. Głąbińskiego.

Wiedeń. „Montagsrevue" donosi, że minister Głąbiński jeszcze przed zebraniem się Rady państwa spowodowany zostanie do ustąpienia z urzędu.

Zebranie się Rady państwa.

Wiedeń. Jak twierdzą w sferach półoficyalnych Rada państwa zbierze się 11-go lipca na dwutygodniową sesyę, celem ukonstytuowania się, mowy tronowej i przeprowadzenia debaty adresowej.

Postawienie rządu w stan oskarżenia.

Wiedeń. W sferach rządowych uważają za rzecz pewną, że będzie zgłoszony wniosek o postawienie rządu w stan oskarżenia za rozwiązanie Izby poselskiej i użycie § 14.

Redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Józef Zdochlikiewicz. Drukarnia Literacka w Krakowie